Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 4 (474). Rok VIII — Piątek 13 stycznia 1956 r. — Cena 20 gr

Hej, Zimowe, hej, Igrzyska!

Będziemy bronić tytułu mistrza

Do tegorocznych Igrzysk Harcerskich nasza szkoła przygotowuje się pilnie, ponieważ chce utrzymać mistrzostwo powiatu. W poprzednich latach nasi starsi koledzy bronili z honorem tego tytułu. My też nie chcemy być gorsi. Już od początku roku trenowaliśmy na lekcjach gimnastyki i na zajęciach szkolnego koła sportowego. Uczyliśmy się alfabetu Morse'a, urządzaliśmy biegi i marszobiegi oraz slalom między drzewami. Chociaż nie mamy najlepszych warunków, jednak trenujemy z wytrwałością i zapałem i spodziewamy się dobrych wyników.

Zdzisław Witteczek
Szkoła Podstawowa
im. Wł. Jagiełły
w Nowym Sączu

Czy pamiętacie, że już w styczniu spotkacie się na Harcerskich Igrzyskach Zimowych w powiatach? Jak jesteście do tego przygotowani? Wykorzystajcie do treningów i eliminacji szkolnych każdy skrawek śniegu. Bierzcie przykład z harcerzy z Olczy, o których napiszemy w następnym numerze.

Na zdjęciu: patrol warszawski oznacza azymut kierunku.

Wielkie przygotowania do wyprawy na biegun!!!

- Czy udało się utworzyć psi zaprzęg?
- Jak Eskimosi przygotowują się do wyprawy?
- Czy łącznicy mają już telefon i rakietnice???

O tym wszystkim dowiecie się z dzienniczka „SZTABU WYPRAWY ARKTYCZNEJ".

Już w następnym numerze!

W NASZEJ pracowni WIOSNA

CAŁA natura ułożyła się do zimowego snu, a w naszej szkolnej pracowni biologicznej zielono.

Gdy wejdzie się do naszego „zielonego królestwa", to zaraz rzucają się w oczy kwiaty, których mamy bardzo dużo.

Zakwitła już kliwia, ma 12 podłużnych łososiowo-żółtych dzbanuszków.

Długo czekaliśmy, aż zakwitnie krynium. Będzie ono kwitło pierwszy raz i dlatego codziennie oglądamy, jak rozwija się jego pączek.

Nasze kółko biologiczne wyhodowało 16 doniczek tulipanów, które wychylają zielone łebki z ziemi. Nawet róża i czerwony goździk zakwitną, bo już zawiązują się pączki. Wszystkie zauważone zmiany zapisujemy w specjalnych notesikach obserwacji.

W naszej pracowni są również zwierzęta. Dużo radości sprawiają nam białe myszki. Maleństwa przychodzą na świat żywe, różowiutkie, bez sierści. Kiedy wyjęliśmy jedno z gniazda i położyliśmy na środku klatki, zaraz przybiegła matka. Chwyciła maleństwo za uszko i zaniosła do gniazda.

W czasie karmienia myszek przyglądamy się, jak one jedzą. Otóż trzymają ziarno w przednich łapkach, podobnie jak wiewiórki orzeszki.

Mamy też rybki: złote i srebrne karasie i maleńkiego karzełka japońskiego.

Bardzo cieszymy się naszą pracownią. W naszej pracowni trwa wieczna wiosna!

Ewa Tokarz
Sekretarz kółka biologicznego
Szkoła TPD nr 3 w Bochni

— No, teraz wszyscy będą wiedzieli, że jesteś harcerzem z Kieleckiego — mówi Grażynka do swego kolegi Włodka.

Jeszcze kilka ruchów igłą i na rękawie mundurka czerwieni się herb Ziemi Kieleckiej, ze złotą koroną i napisem C. K.

Włodek Tam i Grażyna Maszczyk są drużynowymi i spotykają się często razem z innymi w gabinecie harcerskim Domu Harcerza w Radomiu.

Foto — K. Lipski

Waldek Kałahurski zmontował już trzy rowery i podarował mamie piękny kredens własnej roboty

Waldek jest uczniem Szkoły nr 2 w Krakowie i chodzi do szóstej klasy. Wszyscy koledzy nazywają go inżynierem, bo jest najlepszym majstrem w szkole.

Z różnych starych części Waldek sam zmontował już trzy rowery. Jeden przeznaczył dla siebie, drugi dla brata, a „damkę" podarował mamusi.

Potem przyszła kolej na elektromagnes. Trzeba przyznać, że ładnie się Waldkowi udał.

Ale największą sensację wywołała w szkole wiadomość, że Waldek zrobił dla swojej mamusi duży, piętrowy kredens z półkami i szufladami. Kredens wymagał wiele pracy. Waldek budował go przez kilka miesięcy, gdyż ciągle brakowało mu desek. Ale i tę trudność udało się w końcu rozwiązać. Któregoś dnia mama posłała Waldka do sklepu po zakupy. I tam właśnie w sklepie spostrzegł kilka rozbitych skrzynek po marmoladzie. Waldek poprosił o nie kierownika sklepu. Kiedy wyjaśnił na co potrzebuje te deseczki, kierownik pozwolił je zabrać.

Od tej chwili nie brakło już Waldkowi materiału. Praca szybko posuwała się naprzód. Aż wreszcie kredens był gotów.

Prawie przez tydzień pani Kałahurska musiała po kilkanaście razy dziennie otwierać drzwi mieszkania i wpuszczać wszystkich kolegów Waldka, którzy chcieli obejrzeć kredens. **(zp)**

SPRYTNY MIŚ

Rys. H. Chmielewski

O zmorze

Ilustr. Chmiel

CO KONIOM OGONY OBGRYZAŁA

O JEJA! O jeja! Jakbym wiedziała, że będzie nieszczęście. Wszystkie psy o północy wyły — zawodziła na podwórzu Kostuchowa.

Od razu zbiegły się sąsiadki. Obydwu szpakowatym kasztanom Ko-

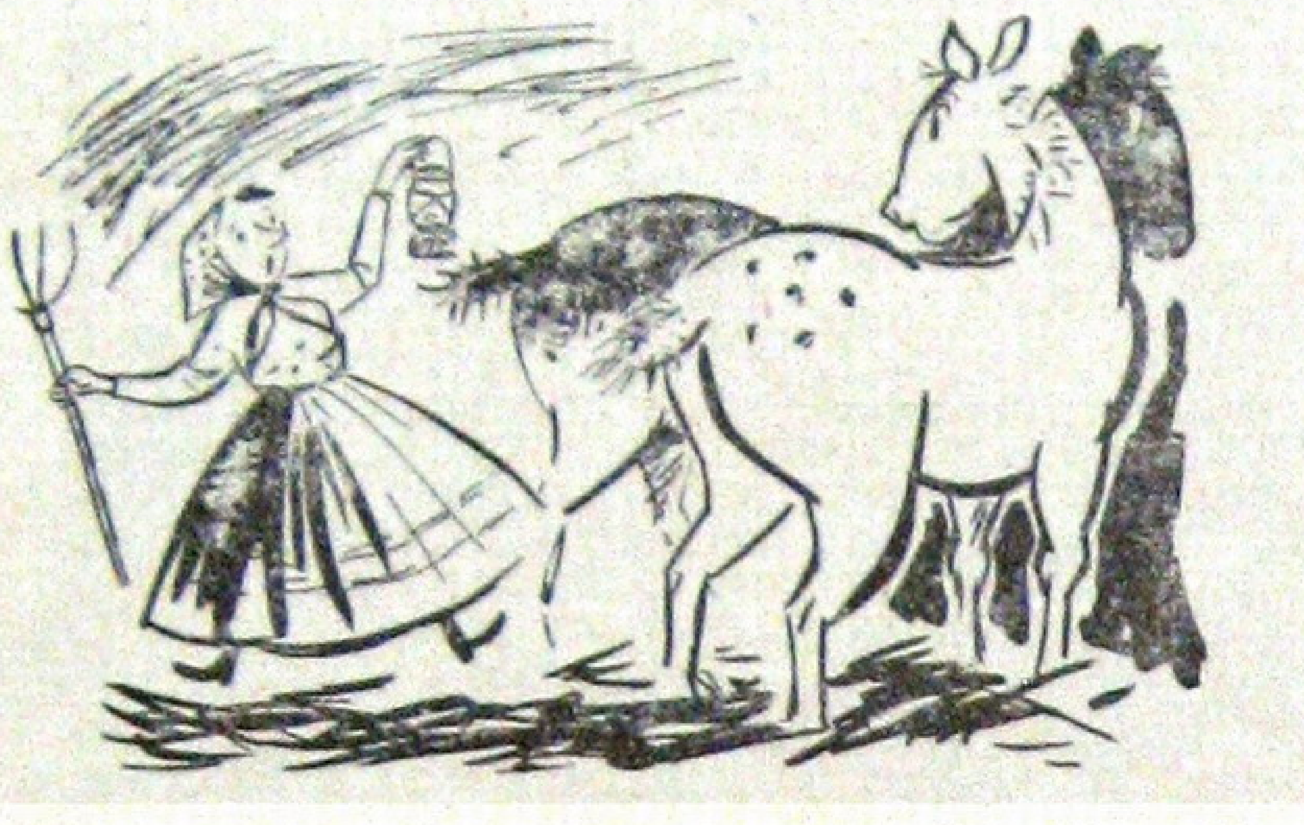

stuchów cościk zupełnie grzywy i ogony obgryzło.

— Pewnikiem zmora — splunął od uroku Kostuch. — Kiedyś to koniom tylko warkoczyki pletła. A teraz widocznie wygłodniała i włosie zaczyna żreć.

— Musicie oborę wykadzić i opisać święconą kredą. Bo jak się zmora jakiego bydlęcia czepi, to zaraz zacznie schnąć — doradzała stara Janicha.

Wieść o zmorze szybko obiegła całą wieś. Następnego ranka przychodzi Urbanowa do obory. Kucnęła koło krasuli. Ciągnie — pociekło parę kropel mleka i nic... — Co u licha! — Zerwała się, aż wiadro potoczyło się z brzękiem i zaraz zbladła. Siwek kikutem obgryzionego ogona macha. „O dlaboga, zmora!" — przypomniało się jej opowiadanie Kostucha. Z krzykiem pobiegła do chaty.

Rozhulała się zmora w Komarnie. Co noc kogoś odwiedzi. Niedługo wszystkie konie bez ogonów zostaną. A że końskie włosie, wiadomo, suche — to się zmorze często pić zechce i krowy do dna wydoi. Bogacz Kostuch to aż ze zmartwienia zachorował i po całych dniach tylko śpi i śpi. Kostuchowa rozpowiadała, że go zmora urzekła.

Znaleźli się co prawda we wsi śmiałkowie, co twierdzili, że ze zmorą to bujda. Ale któż by to inny koniom ogony obgryzał. Zresztą powiedz takiemu bohaterowi, żeby poszedł spać do obory bydlęcia pilnować. To ci się zaraz wykręci, że zimno. A w duszy na pewno się boi, żeby zmora zamiast koniowi, jemu włosów nie obgryzła.

I nie było rady na zmorę. Nawet święcona kreda nie pomogła. „Szczęście, że to zima, bo jakby się koniska od much oganiały" — mawiali gospodarze, a kobiety pod wodzą Kostuchowej uradziły mszę w kościele zakupić. Aż tu nagle rozeszła się wiadomość, że zmorę w mieście złapano.

A było to tak. Poprzedniego dnia Kostuch poczuł się gorzej, i jego baba zaczęła wóz do miasta mościć. Układała na nim ogromniaste, wypchane czymsik miękkim worki, żeby choremu lepiej się jechało. Potem wyszedł stękając Kostuch i pognali z kopyta do lekarza.

Widocznie jednak władza zmory za wsią się skończyła, bo jak dojechali do miasta, Kostuch zupełnie zdrów zeskoczył przed spółdzielnią i zaczął worki do punktu skupu nosić.

— Skądżeście tyle ogonów nabrali — dziwili się w spółdzielni, ale 6 tysięcy jak nic wypłacili, bo włosie drogie. Kostuch chował właśnie pieniądze za pazuchę, gdy napatoczył się jego sąsiad z Komarna — Wojcieszek.

— Cóżeśla kumie na skup przywieźli? — zapytał zdziwiony, że sąsiad nagle ozdrowiał.

— Patrzcie, jaką kupę włosia. Pewnie konie z całej wsi oskubał — zażartował kierownik spółdzielni. I wytrzeszczył oczy. Bo Wojcieszek jak nie skoczy, jak nie trzaśnie Kostucha w łeb.

— A złodzieju! Toś ty się w zmorę zabawiał.

I tak się wszystko wydało. Kostucha zamknęli. Ale najgorzej, że się z komarniaków cała okolica śmieje. Na piechotę do miasta latają. Bo jak dzieciaki zobaczą konia bez ogona, to biegną i drą się: „zmora! zmora!"

Na podstawie listu Janka Kowala z Komarna napisał — K. Wojt.

Świat Młodych *

Niespodziewane sukcesy naszych narciarzy

- **Marysia Kowalska wygrywa w Grindelwald slalom.**
- **Groń-Gąsienica pierwszy w kombinacji klasycznej.**
- **W biegu na 15 km Kwapień zajmuje II miejsce.**

6, 7, 8 stycznia odbyły się w Szwajcarii międzynarodowe zawody, w których wzięła udział nasza reprezentacja na olimpiadę w Cortina d'Ampezzo.

Nie notowany dotychczas sukces w naszym narciarstwie odniosła na zawodach w Grindelwald (Szwajcaria) Maria Kowalska. Zajęła ona w slalomie specjalnym I miejsce. Polka pojechała doskonale. Brawurowo i dobrze technicznie jadące zawodniczki Mead-Lawrence (USA) — zwyciężczyni na Olimpiadzie w Oslo — i Berthord — mistrzyni Szwajcarii — musiały tym razem uznać wyższość Kowalskiej.

Bardzo cenny sukces uzyskali nasi narciarze startujący w konkurencji klasycznej i biegach. Na zawodach w Le Brassus (Szwajcaria) w kombinacji klasycznej Groń-Gąsienica był pierwszy, Kowalski — piąty, Daniel-Krzeptowski — szósty i Raszka — dziesiąty.

W biegu na 15 km Kwapień zajął II miejsce, a młody Mateja — czwarte.

Tak więc pierwsze przedolimpijskie starty naszych czołowych narciarzy przyniosły nam wiele sukcesów.

Słowniczek narciarski

Czytając wiadomości sportowe niejednokrotnie stykacie się z rozmaitymi nazwami konkurencji narciarskich. Nie wszyscy wiedzą, na czym polegają te konkurencje. Postaramy się to wam wyjaśnić w naszym „Słowniczku".

Narciarstwo sportowe dzieli się zasadniczo na konkurencje klasyczne (biegi i skoki) oraz alpejskie (zjazdy i slalomy).

KONKURENCJE KLASYCZNE

Bieg zwykły — jest to bieg, którego trasa prowadzi częściowo po terenie płaskim, a częściowo pagórkowatym. Odbywa się on na dystansie 8—10 km dla kobiet i 15—18 km dla mężczyzn.

Biegi dystansowe (długie) — są to takie biegi, które przeprowadza się na trasie 30 km i 50 km. Ten ostatni nosi również nazwę maratonu narciarskiego. Biegi dystansowe są tylko dla mężczyzn.

Biegi rozstawne — albo inaczej sztafety, które rozgrywane są na dystansie 3x5 km dla kobiet i 4x10 km dla mężczyzn.

Kombinacja klasyczna (norweska) — składa się z biegu na 15 km i skoków. Skoki będące częścią składową kombinacji klasycznej nazywamy skokami do kombinacji. Wyniki obu tych konkurencji decydują o zajętym miejscu.

Konkurs otwarty — skoki, które odbywają się jako samodzielna konkurencja nazywamy konkursem otwartym, albo konkursem skoków.

KONKURENCJE ALPEJSKIE

Biegi zjazdowe — są to biegi, które odbywają się na dystansach 1500—3500 m dla kobiet i 2500—4500 m dla mężczyzn. Szybkość zjazdu zależna jest od pochyłości trasy, czyli tzw. różnicy wzniesień. Wynosi ona dla kobiet 350—600 m a dla mężczyzn 500—800 m. Na trasie biegów zjazdowych znajduje się kilka bramek kontrolnych, które służą też do ograniczenia szybkości mając na celu bezpieczeństwo zawodników. Czas uzyskany przy zjeździe decyduje o zajętym miejscu.

Slalom specjalny — jest to konkurencja zjazdowa wyznaczana na stromym stoku, przy różnicy wzniesień do 200 m. Długość trasy wynosi od 400—600 m a ilość bramek od 50—60. W slalomie cała trudność polega na przejściu bramek i nie przewróceniu ich przy największej szybkości. Czas uzyskany przy zjeździe decyduje o zajętym miejscu.

Slalom gigant — różni się od slalomu specjalnego długością trasy (2.160 m). Różnica wzniesień i ilość bramek uzależniona jest od terenu, na którym rozgrywana jest ta konkurencja.

Kombinacja alpejska — jest to bieg zjazdowy oraz slalom. O zwycięstwie decydują wyniki obu tych konkurencji. Kombinacja alpejska rozgrywana jest zarówno przez kobiety jak i mężczyzn.

HALO tu mówi cały świat

ODPOWIEDŹ LUDU

Annam. Odbyły się tutaj burzliwe manifestacje ludności, która protestowała przeciwko próbom wciągania Jordanii do agresywnego paktu bagdadzkiego (pakt, przy pomocy którego Amerykanie próbują podporządkować sobie kraje Bliskiego Wschodu). Demonstranci podpalili i zdemolowali ambasadę amerykańską, wznosząc okrzyki: „Nie chcemy paktów wojennych. Amerykanie, pilnujcie swego kraju!".

NIEBEZPIECZNA MGŁA

Londyn. Przysłowiowa angielska mgła tym razem dała się we znaki mieszkańcom Londynu. Przez kilka dni na parę kroków nie dostrzegało się na ulicach nikogo. Przechodnie i policjanci musieli w dodatku zakładać maski gazowe. Stwierdzono bowiem wiele wypadków zatrucia mgłą zmieszaną z dymem. Uczeni angielscy są poważnie zaniepokojeni, ponieważ trująca mgła pojawiła się w Londynie już po raz drugi. W roku 1952 spowodowała ona śmierć wielu osób.

Człowiek w latającej butelce

Nie, takich ludzi jeszcze nie ma — ale za kilkanaście lat pewnie będą. Hermetyczny skafander ze „sztucznymi rękami" zaopatrzony w maleńki silnik odrzutowy pozwoli pasażerom przyszłych statków międzyplanetarnych wysiąść z pojazdu i „pospacerować" wokół niego — po gwiezdnej przestrzeni.

KRÓLESTWO O... 12 PODDANYCH

Kilka miesięcy temu zmarł król Harman, władca najmniejszego państwa świata — wyspy Lundy, położonej 20 kilometrów od wybrzeży Szkocji i liczącej 12 mieszkańców. Harman był angielskim bankierem, który kupił maleńką wysepkę, a wraz z nią zadawniony przywilej, pochodzący jeszcze z XVI wieku. Przywilej ten ustanawiał pewne prawa dla właściciela wysepki. Na tej podstawie Harman ogłosił się królem i po dłuższych targach z rządem Wielkiej Brytanii uzyskał częściowe uznanie suwerenności swego „państwa". Wybił on własną monetę — nazywając pieniądze „puffinami" skasował podatki i policję, a natomiast otworzył czynną całą noc restaurację, która zwabiła do jego „królestwa" wielu turystów. Interes prosperował nie najgorzej.

Królestwo Lundy dysponowało nawet własnym Towarzystwem Linii Lotniczych oraz Aeroklubem, które łącznie posiadały... jedną awionetkę.

***Sportowy Świat Młodych * Sportowy Świat Młodych ***

KAZDA DRUZYNA NIECH MISTRZA MA! WIĘC LEPCIE KULE! SĘDZIUJĘ — JA

RZESZÓW, Szczecin, Koszalin, Wrocław, Olsztyn, Białystok! Choć do 15 lutego jeszcze daleko — ze wszystkich województw naszego kraju napływają dziesiątki kuponów konkursowych z nazwiskami mistrzów w rzucie śnieżkami. Wyniki są różne, ale każdy kupon weźmie udział w losowaniu nagród. Niektórzy mistrzowie mają po 7 trafień pod rząd, inni po 15, 17, 20. A czy wiecie, że Józek Szajgin — z klasy VI Szkoły Podstawowej w Strzeczonie, woj. koszalińskie, uzyskał aż 34 trafienia? Myślę, że Józek musiał wiele trenować, zresztą on sam na pewno napisze do mnie o tym.

Dla wszystkich drużyn, które nie przeprowadziły jeszcze u siebie zawodów o tytuł mistrza w rzucie śnieżkami, podaję dwie gry „śnieżkowe". Spróbujcie zagrać w nie na zbiórkach — na pewno pomogą wam w osiągnięciu mistrzowskich tytułów.

Na lśniącej tafli lodu, w świetle reflektorów, tańczy wysoka, z długimi jasno-blond włosami łyżwiarka. To Mai Britt, doskonała zawodniczka szwedzka. Jej gościnne występy w Warszawie, Stalinogrodzie i Zakopanem zgromadziły tysiące widzów.

Śnieżkowa strzelnica

Każdy grający rysuje sobie kredą na murze lub płocie koło o średnicy 70 cm. W odległości 6 metrów od płotu oznacza się linię, za którą stają gracze. Każdy gracz przygotowuje sobie po 30 śnieżek. Na sygnał gracze rozpoczynają rzuty. Każdy rzuca do swego koła. Wygrywa ten, kto pierwszy zalepi śnieżkami swoje koło, nie przekraczając linii rzutów.

Uwaga: W wypadku wyczerpania się „amunicji" można robić nowe śnieżki, ale inni gracze nie przerywają rzutów.

Kto celniej?

Uczestnicy gry dzielą się na kilka jednakowych zespołów, najwyżej pięcioosobowych. Zespoły ustawiają się w grupach ze wspólną linią. Przed każdym zespołem w odległości 8 metrów stawiamy na deseczce zwykłą puszkę po konserwach.

Na sygnał prowadzącego, każdy zespół oddaje „salwę" śnieżkami do swojej puszki. Każdy członek zespołu rzuca w „salwie" tylko 1 śnieżkę. Jeśli puszka zostanie z deski strącona, zespół przestawia deskę i puszkę o krok dalej. Ponowny sygnał sędziego i... nowa „salwa". Po każdorazowym trafieniu puszki zespół ma prawo odstawić ją o krok dalej od poprzedniego miejsca. Wygrywa zespół, który po 5 „salwach" będzie miał puszkę w najdalszym miejscu od linii rzutów.

Napiszcie, jak wam się podobały te gry i czy wam pomogły w konkursie. A na kupony konkursowe od was przygotowałem dwie duże skrzynie. Wejdzie tam chyba 15 tysięcy listów. Ciekawy jestem, czy się zapełnią.

WASZ
WOJTEK POPRZECZKA

Baśniowa zbiórka

Idzie! — krzyknął Marian, który przez cały czas nie odrywał wzroku od okna. Harcerze rzucili się do drzwi. Pani Kraszewska, znana w całej wsi bajarka, nie zdążyła zdjąć ośnieżonego palta, a już dziewczynki i chłopcy hałaśliwie sadowili się wokół niej, ubiegając się o lepsze miejsca. Po chwili otoczyli ją wesołą, rozgadaną gromadką.

— Niech pani opowie nam dużo bajek. Tę o kulawym Janku — nie, o Sezamie, o zaczarowanym koniu — popłynęły prośby.

— Nagle od drzwi dobiegło nieśmiałe pukanie. Kto to może być?

Marian poszedł otworzyć:

— A to Małgośka z I klasy. Ona strasznie chciała przyjść na naszą zbiórkę. Niech wejdzie, prawda? — I Małgosia szczęśliwa przycupnęła w kąciku.

Kiedy się trochę uciszyło, pani Kraszewska rozpoczęła opowieść:

Było to bardzo, bardzo dawno temu, kiedy jeszcze na całej prawie ziemi szumiały ogromne puszcze, pełne dzikich zwierząt. W głębi jednej takiej ogromnej puszczy mieszkał Janek.

Był on jeszcze malutki, gdy został sierotą. Matka jego umarła w tym samym roku, kiedy chłopiec przyszedł na świat. Ojciec — myśliwy — poszedł do lasu polować na grubego zwierza i więcej nie wrócił. Janek został samiusieńki na świecie...

Spoważniały rozbawione twarze zasłuchanych dzieci. Marian podparł głowę rękami, z rozchylonymi ustami wpatrywał się w opowiadającą, czupurna Krysia zapatrzyła się gdzieś przed siebie, a mała Małgosia miała już w oczach łzy.

...Na szczęście Jankiem zaopiekowała się jego babka. Janek wyrósł na dużego, silnego chłopaka, ale — nie uwierzycie — wszystkiego się lękał, stale trzymał się babcinej spódnicy.

— Ojej, ale tchórz! — szepnął Czesiek do siedzącego obok Wieśka.

— O, a mnie to go żal, bo sierota — wzięła w obronę baśniowego bohatera Krysia.

— Cicho bądźcie! — syknął Marian.

Któregoś dnia babcia powiedziała do Janka:

— Chodź, Janku, będziemy zbierać orzechy!

— Dobrze, babko, chodźmy!

Wsiadła babka z Jankiem do łódki i pojechali. Wokoło szumi puszcza cichutko, wśród piasków toczy swe fale rzeka...

Janek z babką wyszli na brzeg i zaczęli zbierać orzechy. Napełnili nimi łódkę i już mieli wybierać się z powrotem do domu, gdy babka przypomniała sobie:

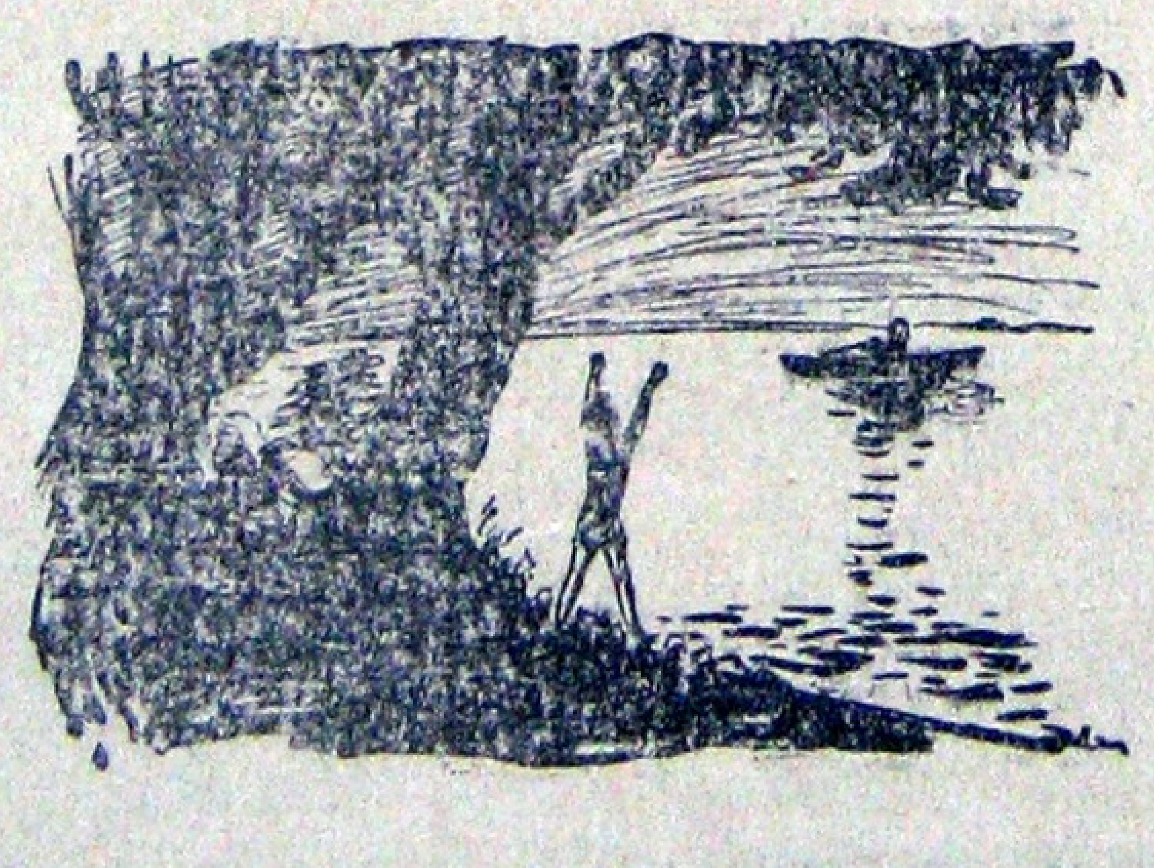

— Ach, Janku, zapomnieliśmy zabrać jeden koszyk. Biegnij szybko i przynieś go!

Pobiegł Janek na wzgórze, a babka odepchnęła łódkę od brzegu. Patrzy Janek z góry — babka odpływa. Janek krzyczy, woła, płacze:

— Dlaczego mnie zostawiasz, babko? Zabierz mnie, babko!

Ani razu nie obejrzała się babka na wnuka. Mocno rozgarniała wodę wiosłami i oddalała się szybko. Janek pozostał w puszczy sam.

Tu pani Kraszewska przerwała na chwilę. Obejrzała się wokoło: Już nawet najniesforniejsi harcerze słuchali w milczeniu. Nawet wiercipięta Wiktor siedział w poważnej zadumie. Nawet psotnik Czesiek, chociaż udawał, że nie słucha, w istocie słuchał w skupieniu. Siedział cicho, z nikim nie rozmawiał, nikogo nie zaczepiał. Ze wszystkich stron spoglądały na bajarkę oczy piwne, niebieskie, czarne — zwykle psotne i wesołe, teraz poważne i zamyślone...

A więc Janek pozostał w puszczy sam — powtórzyła pani Kraszewska. — A pamiętacie, że był to wielki tchórz. Biegał po brzegu, szukając miejsca, w którym mógłby się ukryć i wlazł do dużej dziupli. Leży cichutko, boi się oddychać. Nagle powiał wiatr, spadł deszcz. Szumi puszcza. Spadają szyszki, uderzają o dziuplę.

— Zaraz mnie dzikie zwierzęta zjedzą — pomyślał zrozpaczony Janek i zaczął krzyczeć ze strachu.

Odpowiadał mu tylko nieprzerwany stukot szyszek. Wreszcie zmęczony chłopiec usnął. Nie wiadomo, czy spał długo, czy krótko, ale się wreszcie obudził. Słońce świeci wysoko. Ptaki śpiewają. Janek uszczypnął się. Sprawdza, czy jest cały, czy mu czego nie brakuje. Wyciągnął jedną rękę — ręka jest. Wyciąga drugą — druga też jest. Wyskoczył z dziupli, stanął mocno na nogach, patrzy: pełno dokoła szyszek.

— Ach, jak ich dużo! — Zaczął Janek zbierać szyszki i zupełnie zapomniał o strachu. Nazbierał wielki kosz, obejrzał się na brzeg i krzyknął z radości:

— Jedzie babka!

Janek wymachuje rękami i woła:

— Dlaczego mnie zostawiłaś, babko?

A babka odpowiada:

— Nie gniewaj się, Janku. Jesteś człowiekiem. Nikt ci nic złego zrobić nie może. Człowiek wszędzie jest gospodarzem. Teraz już niczego nie będziesz się bał.

Pomyślał Janek: „Prawdę mówi babka. Nie trzeba się bać".

Pojechali do domu.

Od tego dnia Janek zapomniał o strachach. Chodził wszędzie sam. Został najdzielniejszym myśliwym w puszczy.

Opowiadająca umilkła. W pokoju było już prawie ciemno. Na dworze hulał wiatr, śnieżną kurzawą miotał się po polach, po drogach. W mroku zimowego wieczoru błyszczały okienka chat.

— Zapalimy lampę? — spytała ogniwowa.

— Nie, nie zapalajmy! — prosili harcerze. — Tak się przyjemnie słucha.

*

Do późna siedzieli harcerze z klasy IV szkoły podstawowej w Gołębiowie na swojej baśniowej zbiórce. Wcale nie chcieli się rozejść. Mogliby tak słuchać bez końca... Wreszcie musieli pójść do domu. Ale będzie jeszcze wiele długich zimowych wieczorów, a pani Kraszewska i inne stare kobiety we wsi chętnie w wolnej chwili przyjdą ze swymi baśniami i gadkami na harcerską zbiórkę.

AUTOR: MARTA TOMASZEWSKA

Streszczenie poprzedniego odcinka

Do klasy przybywa nowy uczeń Rudolf Cejna. Na jednej z pierwszych lekcji wyłamuje się on z obowiązku klasowej „solidarności” i nie podpowiada wywołanemu do tablicy koledze, który w związku z tym otrzymuje stopień niedostateczny.

EDMUND NIZIURSKI · Ilustr. JAN ROCKI

Lizus

3)

WRESZCIE wzrok nauczyciela spoczął na płomiennej czuprynie Cejny. Chwilę przypatrywał się mu w milczeniu, jakby zdziwiony, skąd coś podobnego wzięło się w klasie, a potem pokazał na niego parasolem.

— Może ty mi odpowiesz, chłopassju.

Cejna wstał czerwony. Rzucił na mnie szybkie spojrzenie, spuścił oczy, przygryzł wargi i milczał.

— No... chłopassju — stuknął parasolem o podłogę Dziadzia. — Czy i ciebie mam zdyskwalifikować?... Coś mi wyglądasz na lepszego boksera... Może to ty jesteś tym nowym geniuszem, o którym mówił pan Żwaczek?...

Cejna przygryzł wargi. Nieprzyjemny skurcz wykrzywił mu twarz. Ujął kredę w rękę i bez słowa z niezmierną szybkością zaczął kreślić na tablicy działanie:

Błyskawicznie pomnożył $\frac{35}{100}$ przez 180, wypadło mu 63. Następnie ułożył równanie na procent:

$$63 = \frac{420.X}{100}$$

$$X = \frac{6300}{420}$$

$$X = 15.$$

Skończywszy odwrócił się od tablicy i czekał ze spuszczoną głową.

Dziadzia poczłapał do tablicy i przyglądał się jej chwilę jakby osłupiały. Potem mlasnął zdziwiony. Wreszcie podszedł do Cejny i zapytał go:

— Jak się nazywasz, kolego?

— Rudolf Cejna.

Dziadzia położył mu rękę na ramieniu i, zwracając się do klasy, powiedział:

— Patrzcie, czwororęczni. Oto pierwszy homo sapiens[1]) wśród gibbonów[2]) nauki. Rudolfie Cejna — przycisnął chłopaka do swej wytartej kamizelki — uratowałeś honor klasy i wiarę starego nauczyciela w dzisiejszą młodzież. Chwała ci za to.

To powiedziawszy, ku naszemu niezwykłemu zdziwieniu, pocałował Cejnę w jego okropne, piegowate czoło.

Mój Boże, była to z pewnością wzruszająca i wielka na klasyczną miarę scena, lecz my, czterdziestu zatwardziałych rozbójników, patrzyliśmy na nią bez najmniejszego drgnienia serc. Nasze stado czwororęcznych nie było w stanie docenić doniosłości chwili. Jedynym uczuciem, jakie nas nawiedziło, była gwałtowna niechęć do Cejny. Jak on śmiał umieć? Popełnił przecież rzecz niewybaczalną z punktu widzenia naszego kodeksu klasowego: wiedział, a nie podpowiedział. Był tchórzem, albo jeszcze gorzej — chytrym draniem, co po trupie kolegi chciał się dochrapać lepszego stopnia.

Biedny Dziadzia. Gdyby wiedział, jak fatalną przysługę oddał swemu pupilowi, chwaląc go publicznie w obliczu klasy...

Po lekcji Kurta podszedł do mnie.

— Widziałeś? A to drań...

Milczałem z zaciśniętymi zębami.

— Nie przejmuj się — mruknął Kurta — wykończymy lizusa.

Wtedy to po raz pierwszy padło to przezwisko, które tak mocno potem przylgnęło do Cejny.

Następne dni utwierdziły nas w przekonaniu, że było ono słuszne. Wszystko wskazywało na to, że w osobie Cejny mamy do czynienia z lizusem. Przychodził obkuty na lekcje, a nawet na pauzach można go było spotkać z książką. Uczył się z jakąś niezrozumiałą dla nas, obrzydliwą pasją. Na lekcjach siedział nieruchomo w swojej pierwszej ławce wpatrzony czujnie w profesora. Ilekroć ktoś z nas plątał się w odpowiedzi, nauczyciel zwracał się do Cejny, jakby chcąc nas zawstydzić:

— No, a ty Cejna?

I Cejna odpowiadał. Zawsze był przygotowany.

Na przerwie Żwaczek brał go nieraz pod rękę i spacerował z nim po korytarzu. W ogóle wszyscy nauczyciele jakby upodobali sobie Cejnę. Uśmiechali się i zagadywali do niego, posyłali go po woźną, po kredę, po pomoce naukowe.

Nie śmiał się, nie rozmawiał na lekcji, nie bił się, nie przezywał. Każda granda napełniała go okropnym strachem. Czerwienił się od razu i mówił przerażonym głosem:

— Dajcie spokój... zobaczycie, z tego może być wielka sprawa.

— Ty lizusie! — odpowiadaliśmy — siedź cicho, bo zobaczysz...

Wtedy on patrzył na nas dziwnie, że aż nas ciarki przechodziły. Nie mogliśmy opanować zdenerwowania i niepokoju. Zdawało nam się, że słowa jego kryją w sobie jakąś niebezpieczną groźbę.

Jednego dnia przed lekcjami Kurta wpadł podniecony do klasy.

— Mam wiadomość o lizusie! — szepnął zadyszany.

Nastawiliśmy ciekawie uszu.

— On mieszka u Żwaczka.

— Bujasz! — popatrzyliśmy na siebie zaniepokojeni.

— Jak słowo... — dyszał Kurta. — Powiedział mi Kicki z ósmej, on mieszka w tym samym bloku co Żwaczek.

Wiadomość wydała nam się tak ważna i nieprawdopodobna zarazem, że po lekcjach postanowiliśmy śledzić Cejnę. Okazało się, że Kicki z ósmej nie bujał. Lizus mieszkał u Żwaczka.

Postanowiliśmy mieć się na baczności. To tłumaczyło wiele. Więc stąd takie łaski u belfrów. Od tego dnia strach nawet było urządzać grandy. Przecież taki lizus mógł w każdej chwili sypnąć. Przez tydzień chyba dławiliśmy w sobie wszelkie pokusy. Zmiana w naszym zachowaniu musiała być uderzająca, bo zauważyli ją nawet nauczyciele.

---

[1]) z łac. człowiek.

[2]) małpa człekokształtna.

(d. c. n.)

"ORZEŁ"

Jestem orzeł! Tym się chwalę,
że wiem wszystko doskonale:
że nad Wartą Poznań leży,
ile metrów Giewont mierzy,
ile rzek do Wisły wpada,
czy żyrafy żyją w stadach,
kto stryjaszkiem był Kościuszki,
czy na wierzbie rosną gruszki,
czy od wody cięższa rtęć,
jak podzielić sto przez pięć!
Jestem dumny z mojej wiedzy,
podziwiają mnie koledzy,
wszyscy mówią: — Antoś orzeł,
on nam łatwo pomóc może!...
A ja nie! A ja nie!
Antoś sam dla siebie wie!
Nie pomogę ani Zosi,
chociaż mnie od dawna prosi,
ani Mani, ani Kubie,
chociaż Kubę dosyć lubię,
ni Staszkowi, ni Jagusi!
Nikt do tego mnie nie zmusi!
Bo zasadę taką mam:
Umieć wiele, ale — SAM!
Jestem orzeł! Tym się chlubię!
Orzeł — hen! — na szczytach mieszka!...

*

— Tyś jest orzeł, samolubie?
Tyś nie ORZEŁ... raczej — RESZKA!...

BOGDAN BRZEZIŃSKI

SPRÓBUJ rozwiązać

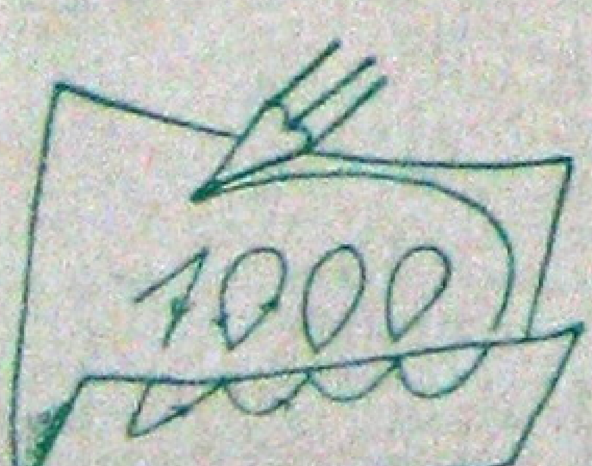

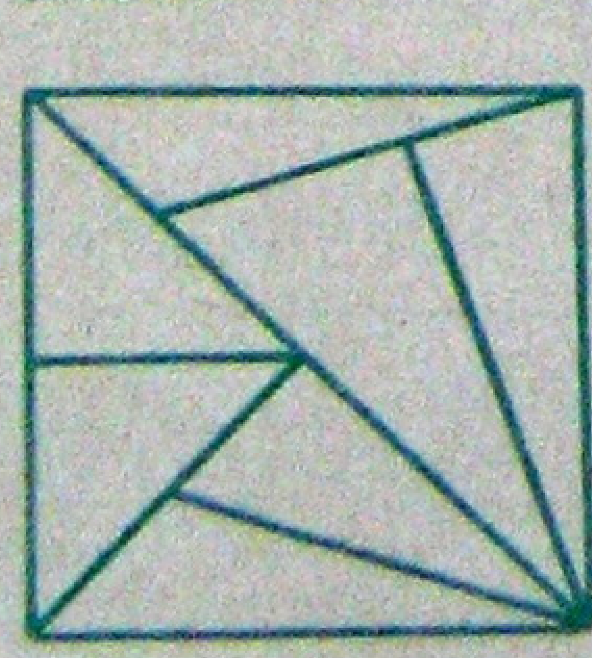

ROZWIĄZANIA Z NR 98

Otrzymaliśmy dużo rozwiązań z numeru 98. Na niektóre pytania odpowiedzieliście dobrze, ale na inne słabo. Żaden z listów nie zasługiwał na specjalne wyróżnienie i nagrodę książkową. Dlatego w dzisiejszym numerze zamieszczamy jedynie prawidłowe odpowiedzi na wszystkie pytania.

I. 1. Raki zimują w jamkach wygrzebanych pod korzeniami drzew, rosnących nad brzegami rzeki.

2. Koszula wełniana jest cieplejsza, ponieważ pomiędzy puszystymi włóknami wełny znajduje się warstwa powietrza, która izoluje ciało od wpływów atmosferycznych i utrzymuje ciepło.

3. Tarcie jednego o drugi kryształków zamarzniętego śniegu, rozgniatanych stopą ludzką, powoduje „skrzypienie”. Miękki i mokry śnieg nie skrzypi.

4. Na naszej półkuli najdłuższa noc jest z 22 na 23 grudnia.

5. Najprędzej zamarza staw, który jest małym zbiornikiem wody stojącej, później jezioro, a ostatnia zamarza rzeka (woda bieżąca).

II. 1000 możemy narysować nie odrywając ołówka na zagiętej od dołu kartce papieru tak, jak to widać na załączonym rysunku. Po wyprostowaniu kartki na jej górnej części znajdziemy napisaną liczbę 1000.

III. Po złożeniu wszystkich trójkątów kwadrat powinien wyglądać tak, jak na załączonym rysunku.

WYDAJE: Zarząd Główny ZMP. REDAGUJE: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon 8-45-16, 8-77-21. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa” (1) Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 50-71, 62-483. KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruchu” Przedsiębiorstwo Państwowe, W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: roczna — 16,80. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać od dnia 10 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „Prasa”.
Zam. 30. [illegible]